Pracodawcy i poszukujący pracy nie powinni liczyć na pomoc pośredniaka. Lepiej skorzystać z usług oferowanych przez portale internetowe

Nieprzystosowane prawo i urzędnicy, którzy nie wiedzą nawet, że niektóre przepisy już się zmieniły. Zbędna i pracochłonna biurokracja. Ignorowanie potrzeb rynku pracy i mnożenie działań pozorowanych, które nie rozwiązują problemów osób poszukujących zatrudnienia. Taki obraz wyłania się z raportu sporządzonego przez pracowników naukowych Uniwersytetu Warszawskiego na zlecenie konfederacji pracodawców Lewiatan. Dokument powstał pod jednoznacznie brzmiącym tytułem „Dlaczego w Polsce nie działa pośrednictwo pracy". Jego wnioski są klarowne: jeśli jesteś przedsiębiorcą i chcesz dać pracę, lepiej omijaj urzędników w pośredniaku. Jeśli jesteś bezrobotny – jak wyżej. Utrzymywanie tej fikcji jest bardzo kosztowne. Powiatowe i wojewódzkie urzędy pracy zatrudniają ponad 23 tys. osób. Ich utrzymanie wraz z pomocą, którą rozdysponowują, będzie kosztowało tylko w tym roku ponad 7 mld zł. To oznacza, że każdy pracujący Polak płaci na ten cel blisko 500 zł rocznie.

Zawodowi wypełniacze druczków

29-letnia Katarzyna mieszka w kilkudziesięciotysięcznym Lesznie w Wielkopolsce. Skończyła filozofię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Przez kilka lat po studiach dorabiała za granicą – sprzątała w Szwecji i pakowała ciastka w Wielkiej Brytanii. Po powrocie zarejestrowała się jako bezrobotna. Ostatnio udało jej się znaleźć dorywcze zajęcie w jednej z dużych sieci handlowych. Ale tylko dzięki własnym poszukiwaniom na stronach lokalnych portali internetowych. Katarzyna dość szybko bowiem pozbyła się złudzeń, że może liczyć na powiatowy urząd pracy. – W ciągu dobrych kilkunastu miesięcy zdarzył się jeden jedyny telefon od urzędnika PUP. Z informacją, że jest praca w sklepie odzieżowym. Reszta to fikcja. Chodzisz co kilka miesięcy do urzędu, wypełniasz jakieś papierki. Od pracujących tam dziewczyn niczego się nie dowiesz, nie wykazują większej chęci, by ci pomóc. Widać, że najważniejsze jest to, żeby wszystko zgadzało się w segregatorze – mówi rozgoryczona kobieta. Przyznaje, że w urzędowej gablocie bardzo rzadko pojawiają się jakieś ogłoszenia o płatnym stażu czy możliwości zatrudnienia. A jeśli już się zdarzą, to niełatwo się przepchać, by je przeczytać. Z samorządowego pośredniaka do młodej bezrobotnej ani razu nie wysłano e-maila z informacją, nie wykonano choćby jednego połączenia na telefon komórkowy. – Masz wrażenie gry pozorów. Kompletnego teatru. Jakiś czas temu brałam udział w kursie komputerowym organizowanym w ramach unijnego programu o szumnej nazwie „Kapitał ludzki". Niektórzy ludzie łudzili się, że po kursie łatwiej znajdą pracę. Ale to bzdura, bo przecież nikt po miesiącu ćwiczeń nie staje się grafikiem komputerowym. Ponieważ za uczestnictwo w kursie urząd płacił każdemu z nas po 900 zł, ludzie szybko potraktowali całą imprezę po prostu jak możli-

wość zarobienia kasy. I nic więcej – przyznaje pani Katarzyna.

W urzędach młodzi bezrobotni mają też okazję do cyklicznych spotkań z „pośrednikami pracy". Brzmi nieźle, a w dodatku spotkania są indywidualne, nie grupowe. Można się łudzić, że każdy z przypadków zostanie potraktowany inaczej. Bez urzędniczej sztampy. Nic z tego. – Taki „pośrednik pracy" to po prostu pracownik PUP. A spotkanie? W moim przypadku polegało na wypełnieniu jakiegoś dokumentu, w którym musiałam po raz kolejny podawać te same informacje. Pani grzecznie wypełniła po kolei każdą rubryczkę, podziękowała mi i na tym wszystko się skończyło. No, ale lepiej już pójść i odrobić swoje, bo przecież nieobecność może grozić odebraniem uprawnień dla bezrobotnego na okres trzech miesięcy – dodaje bezrobotna z Leszna.

Urząd nieczynny

Z raportu sporządzonego przez naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego wynika, że poszukujący pracy i ci, którzy ją oferują, nie powinni liczyć na pośredniak. Przez ostatnie osiem lat, każdego miesiąca, dwa i pół razy więcej bezrobotnych znajdowało pracę poprzez ogłoszenia w internecie albo drogą poczty pantoflowej niż dzięki ofertom z urzędów pracy. Równie źle wyglądają statystyki tego, co nazywa się Centralną Tabelą Ofert Pracy (CTOP). W zamyśle to miejsce, do którego trafiać mają ogłoszenia ze wszystkich krajowych urzędów. W praktyce umieszczana jest tam zaledwie co siódma informacja o wakacie czekającym na osobę, która szuka zajęcia. Autorzy raportu stwierdzają również, że nie ma danych, które pozwoliłyby prześledzić przepływ ofert pracy pomiędzy urzędami w całym kraju. Przepisy co prawda nakładają obowiązek takiej wymiany informacji, ale pośredniakom, które to ignorują, nie grożą żadne sankcje prawne czy służbowe. Niejasny jest też przepis, w jaki sposób urzędy miałyby rozpowszechniać oferty, które do nich trafiają. Mogą to robić drogą e-mailową – wysyłając je bezpośrednio do wszystkich zainteresowanych. Najczęściej jednak wybierają drogę jak za króla Ćwieczka – drukują informacje o wolnych stanowiskach i umieszczają je na nieśmiertelnej tablicy ogłoszeń. Takie anonse ma jednak szansę przeczytać tylko osoba, która zjawi się w siedzibie PUP osobiście.

Zdaniem dr hab. Joanny Tyrowicz z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, jednej z autorek raportu dla Lewiatana, pośrednictwo często nie działa sprawnie na skutek nieżyciowych przepisów. – Ministerialne rozporządzenie w sprawie standardów i warunków prowadzenia usług rynku zostało skonstruowane w taki sposób, że urzędy, które chcą pomagać bezrobotnym i pracodawcom, są po prostu spętane przepisami. A urzędy źle zorganizowane czy też mniej chętne do pomocy nie mają motywacji, by się zmieniać – twierdzi dr Tyrowicz. Rozporządzenie ma blisko 10 lat i ostatnio było wielokrotnie zmieniane. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że kolejne zmiany wprowadzały raczej chaos, niż porządkowały pracę urzędników i ułatwiały ich relacje z pracodawcami i bezrobotnymi. – Niestety, nowelizacje wprowadzane przez wszystkich kolejnych ministrów pracy w ostatnich dziewięciu latach albo niczego od strony pracodawcy nie zmieniały, albo wręcz utrudniały współpracę między urzędnikiem i przedsiębiorcą szukającym pracownika – przyznaje Tyrowicz. Często też zmiana przepisów jest pozorna, bo urzędnik i tak wciąż ma mnóstwo dokumentów do wypełnienia. Tym samym brakuje mu czasu, by zająć się prawdziwym pośrednictwem między zainteresowanymi. – Przykładem jest nowelizacja sprzed dwóch lat, która eliminowała to, co się nazywa formularzem Krajowej Oferty Pracy. Pracodawcy zgłaszający się do urzędu nie muszą już wypełniać tego dokumentu. Ale rozporządzenie w dalszym ciągu nakłada na urzędników obowiązek pozyskania tych wszystkich informacji. Każdy pośrednik pracy musi mieć taki kwit w segregatorze, więc do skutku będzie pytał o dane. A dopóki nie będzie miał wszystkich informacji – choćby chciał – nie może przyjąć oferty pracodawcy. Bo postąpi niezgodnie z prawem – dodaje dr hab. Joanna Tyrowicz. Często bywa i tak, że urzędnicy nie wiedzą o zmianach w przepisach i wciąż domagają się dokumentów, do których nie muszą już mieć dostępu.

Autorzy raportu przeprowadzili anonimową ankietę wśród zatrudnionych w PUP, by wyjaśnić, co przeszkadza im w skutecznym zajmowaniu się pośrednictwem pracy. Najczęściej udzielana odpowiedź brzmiała „obciążenie innymi zadaniami". Wśród tych „innych zadań" prym wiedzie drobiazgowa weryfikacja danych pracodawców, którzy zgłaszają się z ofertami. To procedura na tyle uciążliwa, że dokucza nawet samym urzędnikom! „Nadmiar formalności jest najczęściej wskazywanym przez pracowników PUP powodem utrudnień związanych z prowadzeniem usług rynku pracy drogą elektroniczną. Konieczność weryfikacji jest tak silnie zakorzeniona, że najwięcej urzędników jako przeszkodę w pośrednictwie za pomocą internetu zaznaczyło odpowiedź: »przepisy wymagające szczegółowych dokumentów ze strony pracodawcy (np. wypis z REGON, KRS)«. Tymczasem rozporządzenie nie daje urzędom pracy podstawy do wymagania jakichkolwiek dokumentów" – czytamy w raporcie naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego.

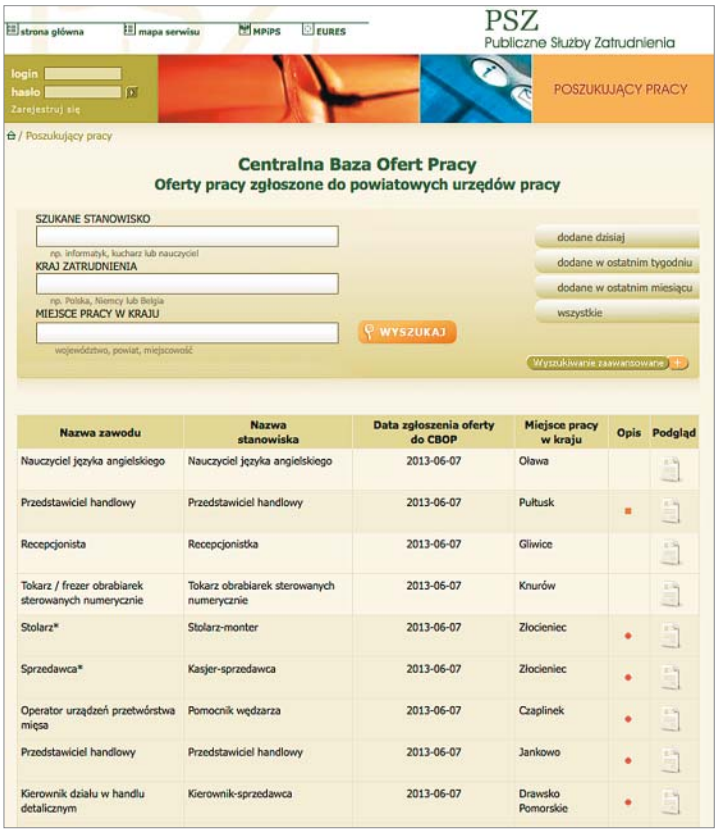

Do Centralnej Tabeli Ofert Pracy trafia zaledwie co siódme ogłoszenie o wakacie czekającym na osobę szukającą zatrudnienia

Jak klasyfikować juhasa

Pan Aleksander prowadzi hurtownię spożywczą w jednym z miast Małopolski. Zatrudnia sześciu pracowników, ale firma wciąż się rozrasta i niedawno postanowił dać pracę kolejnym dwóm osobom. Szukał kierowcy i kasjera-magazyniera. Pierwsze kroki skierował do urzędu pracy w swoim powiecie. – Zdziwiłem się już na samym początku, bo myślałem, że będę mógł swoją ofertę zgłosić również w innym urzędzie – opowiada przedsiębiorca. To logiczne, bo firma pana Aleksandra działa na terenie miejscowości oddalonej mniej więcej tyle samo kilometrów od dwóch miast powiatowych. – Tymczasem urzędnik poinformował mnie, że informacja w innym PUP spowoduje automatyczne wycofanie jej z instytucji, którą reprezentował – dodaje mężczyzna. W raporcie naukowców z UW ta okoliczność wymieniona została jako jedno z istotnych i pozbawionych sensu ograniczeń. Podobne nie funkcjonują w innych krajach Unii Europejskiej. Zdaniem badaczy takie rozwiązanie często przeczy rzeczywistości. Na przykład sytuacji, gdy pracodawcy zatrudniają mieszkańców kilku okolicznych powiatów i dowożą ich do pracy. „Dlaczego pracodawca ma ponosić koszty opłacenia agencji pośrednictwa?" – pytają autorzy raportu. Ich zdaniem nie sprawdza się również CTOP, która w zamierzeniu miała znieść powiatowe ograniczenia. Nie sprawdza się, bo – przypomnijmy – oferty umieszczane w tym zbiorze to ledwie kilkanaście procent wszystkich, które przed-